



PRZEBACZYŁAM DZIĘKI MIŁOŚCI OJCA

Droga do uzdrowienia i pokoju
[świadeństwo Katie Hartfiel]

Mój tata opuścił naszą rodzinę prawie dwadzieścia lat temu, gdy byłam w ostatniej klasie szkoły średniej. Przez pierwsze dwa lata odchodził i powracał w miarę regularnie, rozbudzając we mnie nadzieję, że nasza rodzina znowu będzie pełna, po czym wciąż na nowo ją zawodził... Przez długi czas odmawiałam za tatę nowennę po nowennie. Przeważnie prosiłam o wstawiennictwo św. Józefa. Mam jednak żywo w pamięci wieczór, kiedy oświadczyłam Panu, że przestaję walczyć. Czułam, że chociaż codziennie na modlitwie otwieram swoje serce przed Panem, mówiąc Mu, jak bardzo pragnę nawrócenia taty, to sytuacja jedynie się pogarsza. Moja nadzieja na zjednoczenie rodziny już znikła. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Bóg nie uzdrowi swą mocą tej najbardziej bolesnej sfery mojego życia, wyznałam Mu jednak, że dalej będę Go kochać, oddawać Mu chwałę i Mu służyć. Nie będę już jednak Go prosić o pomoc dla taty ani o połączenie naszej rodziny.

Ten stan utrzymywał się przez kilka tygodni, aż wreszcie pewnego wieczoru pojawiło się we mnie pragnienie modlitwy za tatę. Przyznam, że nie jestem osobą, która miewa wizje lub regularnie słyszy głos Boga. Jednakże tego wieczoru miałam poczucie, że Pan pokazuje mi obraz taty trzymającego nad głową parasol. „Zobaczyłam” w sercu, że Bóg słyszał moją modlitwę - co więcej, pragnął nawrócenia mojego taty jeszcze bardziej niż ja! Nie tylko wylewał na niego wszelkie łaski, o które prosiłam, ale i takie, które nawet nie przyszły mi do głowy. Niestety mój tata wciąż kulił się pod parasolem, uważając by nie spadła na niego ani jedna kropla łaski i miłosierdzia. Tego wieczoru zrozumiałam dwie rzeczy. Po pierwsze to, że nie powinnam ustawać w modlitwie za tatę. Gdyby w jakimś momencie złożył jednak parasol, chciałam, by ogarnęło go Boże miłosierdzie. Po drugie, zaczęłam zadawać sobie pytanie, w jakich dziedzinach mojego życia ja sama zamykam się na łaskę Bożą.

Ostatecznie po paru latach pomiędzy tatą a mną nawiązała się serdeczna relacja. Rozmawialiśmy w każde święta i urodziny, a mniej więcej co trzy do pięciu lat przyjeżdżał z nami się spotkać. Ostatni raz rozmawiałam z nim w Dzień Ojca roku 2000, nie wiedząc, że nie będzie nam dane rozmawiać już nigdy więcej... Kilka tygodni później tata zachorował. Lekarz podejrzewał zapalenie płuc i zrobiono mu test na obecność koronawirusa. Wynik był pozytywny, a stan taty szybko się pogarszał. W ciągu dwudziestu czterech go-

dzin znalazł się na oddziale intensywnej terapii. Wiedziałam, że mam się modlić. Zadzwoiłam również do kapelana szpitalnego i wyjaśniłam, że chociaż mój tata oddał się od Kościoła, to być może jednak będzie otwarty na rozmowę z księdzem. Kapelan zapewnił mnie, że ksiądz, który chodzi do pacjentów z Covid-19, odwiedzi tatę następnego dnia rano. Po zakończeniu rozmowy rozplakałam się... Jeszcze tego samego wieczoru postanowiłam posłać tacie wiadomość tekstową. Rozmowa telefoniczna była już niemożliwa, gdyż walczył o każdy oddech. Napisałam, że go kocham i poinformowałam o moim telefonie do kapelana. Podkreśliłam, że nie chcę wywierać na niego presji, ale byłoby mi miło, gdyby zgodził się na wizytę księdza. Nazajutrz wcześniej rano na moim telefonie pojawiła się odpowiedź: „Właśnie wpadł, dzięki”. Nigdy więcej nie otrzymałam wiadomości od taty. Tego samego dnia został znieczulony i podłączony do respiratora. Czekając na to, co się wydarzy, jeszcze raz uciekłam się do wstawiennictwa św. Józefa. Pan przemówił do św. Józefa we śnie, błagałam go więc, aby przemówił do mego taty w jego stanie nieświadomości. Dziewiątego dnia wieczorem tata odszedł z tego świata...

Czułam, że przebaczyłam już wiele dawnych krzywd, zarazem jednak zobaczyłam dokładnie te sprawy, które wciąż podnosiły głowę niszcząc moje serce. Często zastanawiałam się nad tym, jak właściwie powinno wyglądać przebaczenie w stosunku do kogoś, kto pełnił rolę ojca tak, jak mój tata. W końcu zwróciłam się do zaprzyjaźnionego księdza i poprosiłam, żeby wysłuchał mojej spowiedzi. Wyznałam księdzu, że wciąż zastanawiam się, czy nie popełniłam grzechu zaniedbania. Czy rzeczywiście byłam taką córką, jaką Bóg chciał mnie mieć? Czy może powiedziałam lub zrobiłam coś, za co powinnam tatę przeprosić? Ten pokorny kapłan spojrzał na mnie dobrym i przenikliwym wzrokiem, mówiąc: „Katie, chcę, żebyś posłuchała tego, co ci powiem. Bóg nie żąda od nas doskonałości. Żąda, abyśmy zrobili to, na co nas stać. Chciał, żebyś zrobiła wszystko, co było w twojej mocy i wierzę, że to właśnie zrobiłaś. Przyszedł czas, żeby zostawić to wszystko i iść dalej”. „Wygląda na to, że w twoim sercu jest mur, który oddziela cię od tego, czego Bóg dla ciebie pragnie” - mówił dalej ksiądz. - „Pomyśl chwilę o Apostołach zebranych w wieczerniku po śmierci Jezusa. Czy potrafisz sobie wyobrazić co czuli? Żal to zbyt małe słowo! Piotr zapał się Jezusa kilkakrotnie. Wtem nieoczekiwanie przez ścianę przenika Jezus. Co On do nich mówi? Czy mówi: «Gdzie byliście, chłopaki?» Czy patrzy na Piotra i mówi: «A obiecałeś, że nigdy Mnie nie opuścisz»? Nie. Mówi: «Pokój wam». Katie, Jezus chce przejść przez ścianę twojego serca. Nie pragnie niczego innego jak tylko udzielić ci pokoju”.

Tego dnia coś zmieniło się w moim sercu, a słowa kapłana przyniosły mi pokój, którego szukałam. Pokój, który bierze się z poczucia, że jedyną pewną rzeczą na świecie jest wszechwładna moc Boga. Jak mawia ks. Dave Pivonka: „Pokój nie jest nieobecnością czegoś - jest obecnością Kogoś”. Pokój ten nie zapewnia nam komfortu, ale zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Jeśli możemy być czegokolwiek pewni, to tego, że Boże obietnice oparte są na fundamencie, którego nie jest w stanie zniszczyć ani wirus, ani nieprzyjaciel, ani nawet bramy piekielne. Bóg działa, widzi wszystko, jest przy nas i do Niego należy zwycięstwo.

INTENCJE MSZY ŚWIĘTYCH

24 lutego – 08 marca 2025

PONIEDZIAŁEK, 24 lutego

- 7.00 – Za śp. Władysława Dziegła z intencji koleżanek i kolegów córki Krystyny z firmy Wawel
- 18.00 – Dziękczynna w 33 r. ślubu Barbary i Stanisława
- 18.00 – Za śp. Mirosława Świątką z intencji chrześnicy Katarzyny

WTOREK, 25 lutego

- 7.00 – Za śp. Marię Gorcowską z intencji wnuka Marka z rodziną
- 18.00 – Za śp. Helenę, Jana Pręcerek, syna Jana i zięcia Kazimierza
- 18.00 – Za śp. Józefę Kara (7 r. śm.), męża Władysława i syna Stanisława

ŚRODA, 26 lutego

- 7.00 – Za śp. Mirosława Świątką z intencji chrześniaka Tomka
- 18.00 – Dziękczynna w intencji Zuzanny z okazji 18-tych urodzin
- 18.00 – Za śp. Jana Verheyen

CZWARTEK, 27 lutego

- 7.00 – Za śp. Danutę Kowalczyk z intencji brata Andrzeja z rodziną
- 18.00 – Dziękczynna z okazji 98 urodzin Józefa
- 18.00 – W intencji Bogu wiadomej

PIĄTEK, 28 lutego

- 7.00 – Za śp. Władysława Dziegła z intencji kolegów syna Piotra z firmy A2
- 18.00 – Za śp. Stanisława Gizickiego (32 r. śm.) i żonę Stefanę
- 18.00 – Za śp. Mirosława Świątką z intencji Ewy i Wojciecha Smęder z rodziną

SOBOTA, 01 marca

- 7.00 – Za śp. Cecylię Bujas
- 18.00 – Dziękczynna z okazji 18-tych urodzin Róży
- 18.00 – Za śp. Władysława Ślęczkę i zmarłych z rodziny

VIII NIEDZIELA Zwyczajna, 02 marca

- 7.00 – Za parafian
- 9.00 – Za śp. Mieczysława Łukasika (21 r. śm.), żonę Krystynę, zmarłych rodziców i syna Romana
- 11.00 – Za śp. Helenę Krawczyk
- 11.00 – W intencji Bogu wiadomej
- 16.30 – Za śp. Helenę Tylek, męża Józefa, Annę i Helenę Baran, Stanisława Żelaznego

PONIEDZIAŁEK, 03 marca

- 7.00 – Za śp. Helenę Skalską i męża Stanisława
- 18.00 – Za śp. Rozalię Chlebda (27 r. śm.) i męża Ludwika
- 18.00 – Za śp. Mirosława Świątką z intencji brata Wiesława z rodziną

Pierwszy WTOREK, 04 marca – św. Kazimierza Królewicza

- 7.00 – Za śp. Annę Grochal (66 r. śm.), męża Józefa i zmarłych z rodziny
- 18.00 – Za śp. Kazimierę Kępa
- 18.00 – Za śp. Danutę Kowalczyk z intencji cioci Rozalii z rodziną z Koźmic W.

Pierwsza ŚRODA, 05 marca - POPIELEC

- 7.00 – Za śp. Mieczysława Chlebde i zmarłych z rodziny
- 9.00 – Za dusze czyśćcowe
- 18.00 – W intencji Róż Żywego Różańca
- 18.00 – Za śp. Honoratę i Jana Rozwadowskich i zmarłych z rodziny

Pierwszy CZWARTEK, 06 marca

- 7.00 – Za śp. Adama Gabrysia, rodziców Rozalię i Wawrzyńca
- 18.00 – W intencji Liturgicznej Służby Ołtarza i o nowe powołania
- 18.00 – Za śp. Ludwika, Franciszka i Józefa Machna

Pierwszy PIĄTEK, 07 marca

- 7.00 – Za śp. Józefa i Helenę Żołnierczyk, zmarłych synów i synową
- 18.00 – Za śp. Janinę Kurowską (9 r. śm.), męża Stanisława i syna Tadeusza
- 18.00 – Za śp. Mirosława Świątką z intencji siostry Wioletty z mężem

SOBOTA, 08 marca

- 7.00 – Za śp. Franciszka Ślęczkę, żonę Annę i zmarłych z rodziny
- 18.00 – Za śp. Mieczysławę Kupiec (4 r. śm.) i męża Eugeniusza
- 18.00 – W intencji Bogu wiadomej

I NIEDZIELA W. Postu, 09 marca

- 7.00 – Za śp. Emilię Kowal (2 r. śm.)
- 9.00 – Za parafian
- 11.00 – Za śp. Elżbietę Malec (38 r. śm.), męża Stanisława, dzieci Janinę, Romana, Stanisława, Edwarda i wnuka Bogdana
- 11.00 – W intencji Bogu wiadomej
- 16.30 – Za śp. Zygmunta Kurka (22 r. śm.)



PRZEMIENIONA PRZEZ ADORACJĘ

Jezus stopniowo uzdrawiał moje serce

[świadełstwo Judy Vaughan]

Dziesięć lat temu przeżywałam bardzo mroczny czas niezwykle trudnych doświadczeń. Tak naprawdę byłam w rozpacz i desperacko szukałam jakiegoś sposobu, by wytrzymać, poradzić sobie i po prostu przetrwać. Wpadłam na pomysł, by codziennie uczestniczyć we Mszy Świętej i więcej się modlić. W jednym z kościołów, do których chodziłam, zetknęłam się z praktyką adoracji eucharystycznej. Ponieważ byłam katoliczką od niedawna, była to dla mnie nowość. Niewiele później dowiedziałam się, że w kaplicy na pobliskim kampusie uniwersyteckim będzie odbywać się wieczysta adoracja. Wtedy jeszcze o adoracji niewiele wiedziałam i nie rozumiałam, czym w istocie jest, ale byłam gotowa uczynić wszystko, co mogłoby mi pomóc poczuć się lepiej, dlatego zapisałam się na szóstą rano w soboty. Specjalnie wybrałam taką godzinę w nadziei, że będę tam jedyną osobą. Bardzo chciałam być sam na sam z Panem.

Nie miałam pojęcia, co powinnam robić w czasie adoracji, ale świadomość, że mam przed sobą Ciało Chrystusa, budziła we mnie respekt i niosła pociechę. Przez kilka miesięcy po prostu płakałam przez całą godzinę. Było to jedyne miejsce, gdzie czułam się na tyle bezpiecznie, by dać upust bolesnym uczuciom. Mówiłam do Jezusa i płakałam, mówiłam i płakałam. Pragnęłam wypowiedzieć przed Nim wszystko, co leżało mi na sercu. Czułam się tak, jakbym miała Go tylko dla siebie i było to dla mnie wielką łaską. Wyczekiwałam tej godziny przez cały tydzień. Po prostu nie mogłam się doczekać sobotniego poranka! W końcu przestałam płakać i po prostu siedziałam w ciszy, ciesząc się tym szczególnym momentem wychnienia przed Jezusem. Nie umiem powiedzieć, czy ten czas z Panem zmienił coś na zewnątrz, ale z pewnością coś ważnego i głębokiego dokonywało się w moim wnętrzu. Nie byłam w stanie zmienić trudnej sytuacji, w której się znajdowałam, ale wiedziałam, że zawsze mogę przyjść do Jezusa, spędzić z Nim czas i doświadczyć Jego miłości.

Dwa lata później przeprowadziłam się w inny rejon naszego kraju i od razu zaczęłam szukać miejsca, gdzie mogłabym przychodzić na adorację eucharystyczną. Okazało się, że w dwóch pobliskich parafiach praktykowana jest adoracja wieczysta. Byłam tak szczęśliwa, że mogę w niej nadal regularnie uczestniczyć! Chociaż atmosfera i zwyczaje były nieco inne niż te, które znałam z poprzedniego kościoła, wciąż mogłam przeżywać święty czas z Jezusem eucharystycznym. I robię to-nadal. Wciąż przynoszę Jezusowi na adorację wszystko, co jest w moim sercu. Jestem tam naprawdę szczęśliwa, ponieważ wiem, że Jezus mnie słucha i przyjmuje z wielką miłością i miłosier-

dziem. Cieszę się także wszystkimi łaskami i darami, jakie otrzymałam podczas adoracji - a także łaskami i darami, jakie widziałam u innych osób. W kaplicy spotkałam ludzi o tak głębokiej wierze i pobożności, że sama spodziewam się otrzymać wielkie łaski za każdym razem, gdy tam idę. To dla mnie radość widzieć, jak moi bracia i moje siostry w Chrystusie dają świadectwo wiary i pobożności.

Pewnego dnia niedaleko mnie siedział mężczyzna ze swoim synkiem. Mężczyzna klęczał pobożnie, a synek wpatrywał się w jego twarz, która wyglądała jak przemieniona. W pewnym momencie chłopczyk delikatnie dotknął twarzy ojca - jak gdyby próbował zrozumieć, co on robi i dlaczego jest tak zmieniony. Mężczyzna nie odwrócił wzroku, ale czule objął dziecko ramieniem i przyciągnął do siebie. Pomyślałam, że wspaniałym darem dla tego dziecka jest zobaczyć ojca zanurzonego w adoracji naszego Pana i Zbawiciela.

Do kaplicy przychodzi wiele młodych rodzin, które czasami przepraszają za hałas czyniony przez ich dzieci. Mówię im, by uwierzyli, że dla Jezusa i aniołów te „hałas” są przepiękną muzyką - i zachęcam, by zawsze przyprawiali dzieci do kościoła. Widzę też wielu młodych ludzi w wieku studenckim, którzy, jak sądzę, próbują dojść do ładu ze swoim życiem. Niektórzy płaczą, twarze innych mają wyraz błagalny. Cieszę się, że mogę być blisko nich, gdy otwierają przed Jezusem swoje serca, przynoszą Mu swoje pragnienia i zmagania. Często widuję w kaplicy adoracji pewnego młodego człowieka, który modli się z takim spokojem i głębokim szacunkiem, jakiego nigdy jeszcze nie widziałam. Ktokolwiek go zobaczy, będzie wiedział, że to miejsce jest naprawdę święte. Już samo spojrzenie na niego pomaga mi jaśniej i głębiej doświadczyć obecności Jezusa.

Kiedyś po wejściu do kaplicy zobaczyłam ludzi płaczących w głos: starszą kobietę i młodą parę. W pewnym momencie starsza kobieta podniosła się z kolan i skierowała do tyłu. Przechodziła obok mnie i wyciągnęłam rękę, aby ją podtrzymać, bo bałam się, że zaraz upadnie. Odwróciła się i po prostu wpadła mi w ramiona. Trzymałam ją tak przez dłuższy czas, a ona wciąż płakała powtarzając *Te amo* („Kocham cię”). Jej córka powiedziała mi, że matka tej kobiety, a jej babcia, jest umierająca. Wiedziałam, że Bóg tego dnia udzielił mi wielkiej łaski współuczestnictwa w bólu drugiej kobiety i przekazania jej pociechy płynącej od Niego.

Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie, gdyby nie ten szczególny czas adorowania Pana. Msza Święta i adoracja już niemal dziesięć lat stanowią centrum mojego życia. Wiem, że jestem dziś innym człowiekiem. Wiem, że Jezus pociąga mnie coraz bliżej ku sobie i z łagodnością pokazuje mi moje słabości i grzechy. Jestem bardzo wdzięczna Bogu za to, że daje nam wszystkim tak wyjątkowe miejsce - miejsce, w którym możemy usunąć się od świata zewnętrznego i spędzać bezcenny czas z Nim samym, naszym Stwórcą i Zbawicielem. |



ŻYCIE W CIENIU CIERPIENIA

*Historia radykalnego zawierzenia
[Świadectwo Immaculee Ilibagiza]*

Po raz pierwszy spotkałam Kitty Cleveland w 2009 roku w Rwandzie na pielgrzymce do Kibeho. Od razu zachwycił mnie jej przepiękny śpiew i niezapomniane świadectwo o życiu jej ojca i cudzie. Cieszę się niezmiernie, że wreszcie zdecydowała się podzielić tym świadectwem ze światem w swojej nowej książce *Z więzienia do rajy. Historia radykalnego zawierzenia Bożemu Miłosierdziu*.

Ojciec Kitty, diakon Carl Cleveland, otrzymał wyrok dziesięciu lat więzienia za przestępstwo, którego nie popełnił. Jego żona, dzieci i inni bliscy patrzyli bezradnie na jego zmagania z traumą utraty wszystkiego, co było mu drogą - bliskości rodziny, praktyki prawniczej, posługi w Kościele, stabilności finansowej, reputacji i wolności. W czasie pobytu w więzieniu napisał wiele listów do swoich najbliższych. Te listy są prawdziwym skarbem - jest w nich humor, ból rozdzierający serce, niespodzianki, głęboka wiara i wreszcie ufność w miłosierny plan Boga wobec nas, nawet wtedy, gdy wszystko wydaje się stracone. Wyłania się z nich poruszająca historia jego głębokiego i bezwarunkowego zawierzenia Panu.

W sposób szczególnie zainspirowało mnie to, jak w życiu diakona Carla zrealizowało się prorocze przesłanie wersetu z Drugiego Listu do Koryntian: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9). Przed więzieniem Carl był wziętym prawnikiem, kimś przyzwoitym do brania odpowiedzialności za pomyślny los innych, do bycia kimś w rodzaju ich wybawiciela. Słabość była czymś, co odrzucał. Teraz znalazł się w sytuacji całkowitej, krańcowej zależności od Miłosierdzia Bożego i zaczął uczyć się, że może być naprawdę silny jedynie w Chrystusie. Kiedy wreszcie uznał, że wszystkie wysiłki zawiodły, że nie ma wpływu na ostateczny wynik procesu, postanowił trwać w Bożej obecności przez modlitwę. Przyjął objawiający się w życiu więziennym paradoks, że „mniej znaczy więcej”. Poddawał się codziennie woli Boga, który dopuścił do niesprawiedliwego wyroku i dzięki temu odnalazł „pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł”, pozostając w środku piekła (Flp 4,7).

Poruszyło to mnie głęboko. Podczas ludobójstwa w Rwandzie, jako należąca do plemienia Tutsi, byłam ścigana przez moich byłych przyjaciół i sąsiadów oraz zmuszona do ukrywania się przez trzy miesiące. Znajdowałam wtedy pokój jedynie w rozważaniu słów Biblii oraz w odmawianiu Różańca i Koronki do Miłosierdzia Bożego, co czyniłam od chwili przebudzenia aż do zaśnięcia. Łaska, udzielana mi przez Boga w czasie tej modlitwy, pomagała mi zaakceptować tę straszną sytuację, kochać innych i przebaczać z serca moim krzywdzicielom - nawet wtedy, gdy dowiedziałam się, że większość moich bliskich i przyjaciół została brutalnie wymordowana w ciągu stu dni rzezi, wraz z milionem moich rodaków. Jestem przekonana, że niezależnie od tego, jak tragiczne są okoliczności życia, jesteśmy w stanie trwać w pokoju, jeśli poddamy swoją wolę Bogu i zawierzymy Jego opatrności.

Kitty podzieliła się także inną sytuacją radykalnego zawierzenia Bogu, która również mocno mnie poruszyła. Kiedy jej rodzina oczekiwała już osiemnastu miesięcy na rozpatrzenie odwołania, które złożył ojciec, Kitty pewnego dnia zajrzała do matki, żeby zobaczyć, jak sobie radzi. Znalazła ją w kuchni, zupełnie przerażoną. „Jeśli przegramy ten proces, Kitty, ja tego nie przeżyję” - wyznała. „Nie jestem w stanie dłużej tak żyć!”. Niepewna przyszłość, brak stabilności finansowej, długie podróże do więzienia i z powrotem, oczekiwanie bez końca - to wszystko odbijało się na psychicznym, emocjonalnym i fizycznym zdrowiu wszystkich członków rodziny, a ona nie była już w stanie tego znieść. Myśl o kolejnych siedmiu czy ośmiu latach tej gehenny była po prostu nie do zniesienia... I wtedy Kitty otrzymała natchnienie, które, jak sama stwierdziła, nie pochodziło od niej. Na jej ustach po prostu znalazły się słowa, które powinna usłyszeć jej mama i ona sama.

Carl znalazł się w Sytuacji całkowitej zależności od Miłosierdzia Bożego i zaczął uczyć się, że może być silny jedynie w Chrystusie. „Mamo, na razie nie mamy jeszcze do tego łaski” - powiedziała z naciskiem. „Nie możemy wybiegać w przyszłość i wyobrażać sobie wszystkie najgorsze rzeczy, które mogą nam się przydarzyć, zanim jeszcze otrzymamy łaskę do ich zniesienia. W przeciwnym razie sparaliżuje nas niepokój i lęk - i to z powodu czegoś, co nawet nie jest rzeczywiste!” Mamą te słowa wstrząsnęły. Wyrwały ją z koleiny czarnych myśli i wyobrażenia sobie wszystkiego, co najstraszniejsze. Obie uznały, że należy po prostu zaufać, iż cokolwiek się wydarzy, Bóg przyjdzie ze swoją łaską wtedy, gdy będzie im ona potrzebna. On zatroszczy się o nie tak, jak czynił to aż do tego dnia, jak czynią to tylko najlepsi ojcowie.

Kiedy kilka tygodni później odwołanie ojca zostało odrzucone, wszyscy byli zdruzgotani i załamani - ale otrzymali potrzebną łaskę, by zachować żywą wiarę, nadzieję i wytrwałą miłość. To właśnie daje łaska Boża. Wiem o tym, bo sama tego doświadczyłam. Kiedy w Rwandzie mogłam wreszcie wyjść z ukrycia i przechodziłam przez ludzkie ciała, by dostać się w bezpieczne miejsce, mi także została dana nadprzyrodzona łaska - łaska, która uchroniła mój umysł od szaleństwa i podtrzymała moją wiarę w potwornych okolicznościach. Bóg może uczynić to dla każdego z nas.

Podobnie jak ja zostałam oszczędzona, by opowiedzieć swoją historię o mocy modlitwy i przebaczenia w konfrontacji ze złem, tak i Kitty poczuła się wezwana, by opowiedzieć o duchowej przemianie swego ojca pośród wielkiego cierpienia. O tym, jak jej ojciec przyjął nieprzewidywalny plan Boga na swoje życie, a także o jej własnej drodze ufności i zawierzenia. Kitty pełni dziś wspaniałą posługę, uzdrowia ludzkie serca i podnosi innych na duchu przez swą przepiękną muzykę i dar opowiadania historii. Historie te niosą nadzieję, że Bóg „z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według Jego zamysłu” (Rz 8,28). Jego łaska jest zawsze wystarczająca.

Jeśli kiedykolwiek próbowałeś znaleźć jakiś sens w cierpieniu, zmagając się z przebaczeniem czy pragnąc odnowienia wiary, pomyśl o Kitty i jej ojcu. Wiem, bo sama tego doświadczyłam, że owocna posługa innym, a także wszystkie dzieła natchnione przez Boga, rodzą się z krzyża. Wtedy mogą przynieść komuś potrzebującemu uzdrowienie, nadzieję i ufność w miłosierną miłość Boga do niego osobiście, zwłaszcza wśród przeciwności.